Rok VIII. 28-go lutego 1889 r. Nr 4

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI. W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI. W Austryi 5 guldenów. W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

NIE TRZEBA ZRAŻAĆ SZLACHTY I FABRYKANTÓW!

Nieraz daje się nam słyszeć podobna rada, która czasami nawet wypowiadaną bywa w dobrej wierze.

W naszym szczególnie kraju, gdzie ucisk polityczny stanowi niejako pierwszą przeszkodę, którą stronnictwo ludowe zwalić musi, w naszym — powtarzamy — kraju socyjaliści mają wielu takich doradców, którzy im krzyczą; nie zrażajcie szlachty i panów!

I oto, jakiem jest rozumowanie tych doradców: u nas socyjaliści stanowią nieznaczną jeszcze mniejszość, która przy dzisiejszym ucisku policyjnym nie może się tak rozwinąć i tak szybko rozwinąć, jakby była w stanie dokonać tego przy innych warunkach politycznych. Ucisk zaś polityczny jest nienawistnym nietylko dla socyjalistów; i mieszczaństwo bogate chciałoby mieć udział w rządzie krajowym, a i nasza szlachta chciałaby zająć miejsca, które dziś stupajki rządowe dzierżą. Jednem słowem, i nasze klasy posiadające chciałyby pewnych zmian politycznych w kraju, czy to przez rozszerzenie wolności, czy też przez zdobycie niepodległości narodowej. Otóż, prawią dalej nasi doradzcy, zmiany te nie zniosą wprawdzie wyzysku, ale dadzą ludowi możność szybszego organizowania się; w interesie więc socyjalistów leży także, by takie zmiany mogły być dokonane. Dla dokonania zaś takich zmian trzeba się złączyć z naszymi tak zwanymi patryjotami i wszystkimi tymi, którzy, jakkolwiek nie chcą reform społecznych, ale za to domagają się reform politycznych. Nie trzeba więc zrażać szlachty — mówią przebiegłym tonem nasi doradzcy.

Zobaczmy teraz, czy rada ta jest korzystną dla nas.

Przyznajemy to w zupełności, że lepiej nam byłoby pod rządem więcej wolnym, mniej policyjnym, niż ten, pod którym dziś jesteśmy. Byłoby nam jako stronnictwu lepiej; klasie pracującej byłoby lepiej, bo łatwiejby mogła rozwinąć swe stronnictwo. Wprawdzie ani wyzysk nie byłby mniejszy, ani warunki lepsze, ale i to coś warte, że można łatwiej broń przygotowywać, a organizacyja to pierwsza broń nasza. Dla nas więc socyjalistów zdobycie lepszych warunków dla rozwoju naszego stronnictwa jest rzeczą bardzo pożądaną.

Otóż doradzcy nasi mówią nam: złączcie się z panami, którzy także chcą lepszych warunków, innych politycznych urządzeń.

W samej rzeczy i klasy panujące mogą mieć interes w tem, by zmienić te polityczne urządzenia, które dziś ciążą nad nami; i one mogą dążyć albo do wyzwolenia narodowego albo też do reform politycznych. Podczas kiedy my, socyjaliści, gotowi jesteśmy walczyć o to, by udogodnić sobie warunki polityczne i by zwalniać ucisk lub wyzysk w oddzielnych jego przejawach; — nasze klasy posiadające mogą żądać zmian politycznych nie w celu zwalczania ucisku wogóle, ale w celu zdobycia rządu dla siebie, w celu zapanowania nad krajem. Nam chodzi o to, by w carze i t. p. zwalczać przejaw ucisku, naszym zaś klasom posiadającym chodzić będzie o to, by na swoją rzecz przeciągnąć te przywileje, które rządy dziś dzierżą w swem ręku. Możemy więc chwilowo mieć wspólnego wroga, ale to jeszcze nie wystarcza! Cóż z tego, że naprz. szlachta nasza chciałaby także bić cara, w którego i my strzały nasze skierowujemy! Przedewszystkiem musimy się obrachować z tem, czy my, socyjaliści, czy klasa robotnicza wygra coś na tem, jeżeli od rządów carskich przejdziemy do rządów bardziej klasowych.

Car jest despotą, ale niemniejszym despotą jest szlachta! Historyja naszego kraju nauczyła nas, czem może być rząd szlachecki, a historyja Europy nauczyła nas, że burżuazyja więcej wyzyskiem i nadwartością się zajmuje, niż rozkrzewianiem drzewa wolności. Ale, powiedzą nam, w walce szlachta i burżuazyja, która ludu do walki potrzebuje, zrobią ustępstwa i dadzą choć odrobinę swobody! Że bez ludu nasze klasy posiadające nie dokonają rewolucyi, o tem wiemy, — że będą one obiecywać nie ustępstwa i odrobinę wolności, ale złote góry, o tem także wiemy! Ale ludowi nie dosyć jest obietnic! Czyż jednak przed dokonaniem rewolucyi mogą nam dać coś nasze klasy uprzywilejowane? Nie, nie mogą; my też nie żądamy wcale, by nam klasy posiadające cośkolwiekbądź dawały. My prócz obietnic pańskich chcemy mieć gwarancyję, zupełną pewność tego, że w samej rzeczy zmiana polityczna przyniesie nam ulgę choć pod względem organizowania się. Ale na czem ta pewność nasza polegać może, w czem mieć będziemy gwarancyję? *W sile naszej! Jeżeli organizacyja ludowa będzie na tyle silną, by po zrzuceniu rządu dzisiejszego módz wziąć dogodniejsze dla siebie warunki, módz wziąć ustępstwa, wtedy zmiana polityczna przyniesie nam korzyść, ale tylko wtedy.* Innemi słowy, owo dobrodziejstwo, które nam klasy panujące dać mają, wtedy będzie miało dla nas znaczenie, jeśli sami będziemy na tyle silni, by je własnemi uchwycić rękami. Gdyby lud nie miał siły żadnej, to po rewolucyi, mającej przynieść wolność polityczną, klasy panujące, zawładnąwszy sterem rządów, wszystkie urządzenia na swą wyłączną obróciliby korzyść i z niemniejszym uciskiem (jeżeli nie większym) rzuciliby się na klasę pracującą, jak to czynił tylko co zrzucony despotyzm.

Najlepszy dowód mamy na Galicyi, gdzie przecie istnieją rządy konstytucyjne, forma rządowa znacznie swobodniejsza od tej, którą mamy w zaborze rosyjskim; otóż w Galicyi ucisk szlachecki i wyzysk szlachecki jest znacznie silniejszy od tego, który mamy w Kongresówce, a pastwienie się szlachty nad ludem nie ma tam żadnych granic. Dlaczego? Dlatego, że lud niezorganizowany nie ma siły oprzeć się tyranii szlacheckiej i korzystać z tych urządzeń, które drapieżni „ziemianie" wyzyskują dla tem większego zdzierania ludu.

Z chwilą, w której wiemy, że nawet dla korzystania ze zmian politycznych musimy stanowić przedewszystkiem siłną organizacyję — świadomą swych celów i działającą samoistnie, musimy się już odnieść podejrzliwie do tej rady, która każe nam iść razem z klasami posiadającemi.

Rada ta albowiem nie ogranicza się tylko na tem, by nam wskazać, że mogą nastąpić takie warunki, przy których proletaryjat, niebędąc jeszcze w stanie otrzymać zupełnego zwycięztwa, zmuszony będzie ograniczyć się żądaniem reform, ułatwiających mu świadome zorganizowanie jego sił. My sami wiemy o tem! Od nas żądają wszakże, byśmy „razem szli z panami i by tych ostatnich nie zrażać." Co to znaczy? Wyrzec się swojej polityki, swojej świadomej i samodzielnej organizacyi, swojej siły na dziś i na przyszłość. I kiedy nam radę taką dają? W chwilach, gdy socyjaliści walczą, a klasy posiadające zajmują się wyzyskiem pod opieką bagneta despotycznego.

Zanim mowa się zacznie o tem, że socyjaliści powinni nieść pomoc innym wolnościowym stronnictwom, jak: demokratycznym patryjotom lub liberałom, trzeba, by ci ostatni istnieli jako stronnictwo walki. Istniejące stronnictwo wolnościowe nie będzie się domagało od nas ustępstw, ale nam złote góry obiecywać będzie. Bo jedno z dwojga: albo stronnictwo takie przeświadczone jest o tem, że socyjaliści zwyciężą, a wtedy z pewnością klasy posiadające nie będą występowały w obronie wolności, a przeciwnie żądać będą wzmocnienia despotyzmu, — albo też stronnictwo to rozumieć będzie, że dla socyjalistów jeszcze nie nadeszła pora, że pierwsze zwycięztwo osiągniętem zostanie przez szlachtę lub burżuazyję, w takim razie nie będą się one „zrażać" socyjalistami, stanowiącymi jeszcze mniejszość.

Historyja daje nam przykłady i dowody niezliczone na to, że nie rewolucyjoniści kokietowali umiarkowanych, ale naodwrót umiarkowani starali się nie zrażać rewolucyjonistów. Jeżeli więc nasze klasy posiadające tak bardzo łakną

demokratycznej Polski lub reform politycznych, to nie przeciw socyjalistom powinny one występować, ale przeciw uciskowi; nasby one zaskarbić sobie chciały, by zapewnić sobie naszą pomoc i naszą gorącą chęć walczenia z uciskiem.

A jeśli tak nie jest, jeśli widzimy, że pierwszą myślą naszych tak zwanych demokratów i patryjotów jest chęć osłabienia socyjalistów, to czego to dowodzi? Niczego innego, jak tylko tego, że naszym klasom posiadającym chodzi przedewszystkiem o to, by nasz lud pracujący nie doszedł do takiego stopnia świadomości, któryby mu dał możność prowadzenia samodzielnej polityki i obrony swych interesów. I oto co ukrywa ta zdradziecka rada, która każe nam „nie zrażać“ naszej szlachty i naszej burżuazyi.

Rola socyjalistów jest dobrze znaną wrogom naszym. Wiedzą oni dobrze, że my gotowi jesteśmy nietylko do tej walki, która da nam ostateczne zwycieztwo, ale i do poświęceń tylko w tym celu, by zwalczać ucisk nawet w oddzielnych jego przejawach. Żaden demokrata lub patryjota nie przypuszcza ani na chwilę, że socyjaliści widzami tylko będą tej walki, której celem będzie wyłącznie zmiana polityczna. Czego oni się obawiają, to tego, że lud sam upominać się będzie o swe prawa, że lud o swojej wolności i o swojej pracy myśleć będzie, co pokrzyżuje plany naszym klasom posiadającym, dbającym przedewszystkiem o swój wyzysk, o swe przywileje. Nic więc dziwnego, że dziś już starają się oni ukołysać czujność socyjalistów. Damy wam, mówią oni, reformy polityczne, ale wy tymczasem nie zrażajcie nas, to jest nie mówcie nic o wyzysku, o interesach ludu, o prawach ludu. A nazajutrz, ponieważ lud nie będzie świadomy swych interesów, nie będzie miał swej samodzielnej polityki, pokażą ludowi bat, który z rąk despotyzmu wyrwali.

Historyja wszystkich rewolucyj potwierdza nasze rozumowanie, historyja Polski każe nam przewidywać, do czego zdolne są nasze klasy posiadające. Myśl o reformach skłoniła szlachtę do poddania kraju, a każde powstanie późniejsze zostało przegrywane właśnie dlatego, że nasze klasy posiadające uważały lud za większego wroga od rządów najezdniczych.

Nie! nie w ten sposób proletaryjat swą politykę prowadzić będzie. Nie nam trzeba doradzać, byśmy innych „nie zrażali.“ Ci dobrzy doradzcy niechaj się zwrócą do naszej szlachty, do naszych klas posiadających i niechaj im wołają: „Socyjaliści gotowi są walczyć nawet w celach zgniecenia oddzielnych przejawów ucisku, ale pamiętajcie o tem, że lud nie zapomniał ani waszej przeszłości, ani waszego ucisku i wyzysku; socyjaliści będą śledzić za waszą polityką. Nie zrażajcie ich!“ To zdrajcom i wyzyskiwaczom należy przypominać, by „nie zrażali“ rzetelnych obrońców wolności, równości i sprawiedliwości.

Ale nas nie można zrazić. My nie będziemy zwracali uwagi na piękne mowy szlacheckie i na łgarstwa demokratyczne! My nie będziemy się kierowali pozytywną polityką, staraniami o poprawę położenia mas ludowych. Gdzie można będzie wywalczyć coś dla ludu, tam będziemy! Ale walcząc i ginąc w obronie ludu pracującego, będziemy jeszcze wskazywać mu na **wszystkich** jego wrogów i nawoływać go do samodzielnej polityki.

Samodzielna polityka ludu pracującego, oparta na zrozumieniu tego, że on jako klasa bezlitośnie zwalczyć musi dziś panującą klasę, która go wyzyskuje i okłamuje, taka tylko polityka zapewni ludowi i chwilowe ulgi na dziś i przyszłe zupełne zwycięztwo.

W każdej więc chwili socyjaliści powinni nie zapominać o tem, że zadaniem ich doprowadzić lud do świadomości, wykazać mu, kim jest wróg jego. Zadanie to pozwala nam walczyć bezustannie i uchronić lud od oszustw politycznych, które zamyślają nasze klasy posiadające.

Produkcyja nędzy

Obrońcy dzisiejszego porządku rzeczy, przyparci do ściany, zgadzają się na potrzebę reform; czego jednak nie chcą, to prawdziwych reform, prawdziwych ulepszeń.

— Nie trzeba — mówią oni — zmieniać podstaw dzisiejszego ustroju społecznego; należy **tymczasem** powiększać bogactwa społeczne. Dopiero, gdy społeczeństwo będzie w posiadaniu wielkich bogactw, będzie można wprowadzać różne ulepszenia, reformy na korzyść klas pracujących...

Jest w rozumowaniu tem pewna doza prawdy. Reformy społeczne mają swą gwarancyję tylko wtedy, gdy są one dokonane w społeczeństwie bogatem. Są wprawdzie kraje, które odznaczają się większym dobrobytem ludności, pomimo że nie posiadają olbrzymiej produkcyi, podczas gdy te, w których produkcyja jest najsilniej rozwiniętą, odznaczają się także największą nędzą, ale za to przeprowadzenie równości społecznej i wyzwolenie pracy możliwe są tylko tam, gdzie istnieją: silna produkcyja i wielkie nagromadzenie bogactw.

Musimy myśl naszą jaśniej wytłomaczyć. Dziś wprawdzie znikają już te różnice, ale poniekąd istnieją one jeszcze między krajami, a mianowicie są kraje, w których drobna produkcyja i drobna własność przeważają. W niektórych z tych krajów, jak naprzykład w Szwajcaryi, w Norwegii itd. ilość i siła nagromadzonego proletaryjatu jest mniejszą od tej, którą naprzykład spotykamy w takiej Anglii, w takiej Francyi lub i w Niemczech. Mniejszy procent ludności stanowi tu proletaryjat, a większa ilość ludzi cieszy się jaką taką własnością. Jak już powiedzieliśmy, różnice te poczynają znikać, bo i w tych krajach większa własność poczyna brać górę i burzyć dotychczas panujące tam stosunki; bądź co bądź różnica pewna istnieje. Ale i w tych krajach istnieje odwrotna strona medalu; i tam jest bardzo liczna klasa wywłaszczonych, w najmie pracujących na tych, którzy mają w swem ręku narzędzia pracy. A wyzysk tu bynajmniej nie jest mniejszy, a i nędza najmitów jest straszną. Jeżelibyśmy jednak przypuścili, że taki kraj jest oderwany zupełnie od współczesnego życia ekonomicznego Europy, to w takim razie zaprowadzenie równości społecznej byłoby tu utrudnione. Dlaczego? Bo równość ekonomiczna może być tylko, jako równość w bogactwie, równość w dobrobycie, nigdy zaś równość w ubóstwie. Społeczeństwo, w którem system pracy jest tak mało wydajny, że wspólność majątkowa byłaby wspólnością w ubóstwie, nie może mieć równości, bo pierwsza myśl wzmocnienia wydajności pracy naruszy wszystek porządek, a wyzyskowi otworzy wrota. Taki więc kraj, w którym wszystko na małą rozwija się skalę i w którym wydajność pracy słabą jest, taki kraj byłby niedojrzały dla socyjalizmu, gdyby on był oderwanym od innych społeczeństw, w których warunki pracy już się rozwinęły. Ale oderwanie takie dziś nie ma miejsca, to też przykład jednego kraju zanadto silnie oddziaływa na drugi, by módz opóźnić jego wyzwolenie.

Ale były czasy, w których wydajność pracy była tak słabą, że równość społeczna wtedy byłaby czczem słowem. Spostrzegli to już pierwsi socyjaliści, którzy zwrócili uwagę na tę okoliczność, że dla równości społecznej trzeba wprzód nagromadzenia dostatecznej ilości bogactw, by równość była równością w dobrobycie, a nie równością w nędzy i ubóstwie. Ojciec socyjalizmu, Babeuf, już sto lat temu, mówił:

„Jesteśmy już dosyć bogaci na to, by módz zaprowadzić komunizm.“

Jak więc widzimy, to w żądaniu rozwinięcia produkcyi jest pewna doza słuszności i na tę prawdę socyjaliści pierwsi zwrócili uwagę.

Idzie teraz o to, czy **dziś** siła nagromadzonego bogactwa już dosyć jest silną, by módz przystąpić do zaprowadzenia równości społecznej. Otóż w jednym z dawnych numerów *Przedświtu* przytoczyliśmy ścisłe obrachowania sił produkcyjnych współczesnego nam świata, a z rachowania tego okazało się, że przy rozumnej organizacyi pracy i przy obowiązkowej pracy dla wszystkich już dziś trzygodzinna lub czterogodzinna praca byłaby wystarczającą na dostarczenie tych środków, które stanowią zupełny dobrobyt. Pod tym względem odpowiedź jest przychylna dla socyjalistów.

Jest wszakże jeszcze druga odpowiedź, która dalej idzie, bo dowodzi, że dzisiejszy porządek nie może już istnieć nadal, że dalszy jego żywot tylko klęską jest.

Dzisiejszy system produkcyi doszedł już do

STULETNIA ROCZNICA
III.
Marsylijanka

Monarchowie Europy z trwogą przypatrywali się wzrostowi rewolucyi francuskiej. Każdy dzień przynosił światu nowe wieści o tem, że myśl rewolucyjna rozwija się, że stare porządki coraz bardziej się chwieją, że korona Ludwika XVI spada mu z głowy. Monarchowie Europy zaczęli obawiać się tego, by idee rewolucyjne nie zaraziły ich krajów i dlatego postanowili stłumić płomień buntu tam, gdzie on wybuchnął.

Rządy europejskie decydowały się nieść pomoc królowi Francyi, a atystokracyja francuska przywoływała najeźdźców, by ratowali jej przywileje.

Rewolucyjna Francyja nie dała się przestraszyć. Pełna wiary, wyzywała ona despotów do walki. „Wojna królom, a pokój narodom“ — wołali rewolucyjoniści. Naród zaś francuski, obudzony z uśpienia reformami społecznemi, — spieszył bronić kraju, który począł być jego krajem. Z Francyi szlacheckiej już nic nie zostało, a lud francuski począł już kraj za swój uważać. Tłumnie więc spieszyli ochotnicy pod sztandar Francyi, który był jednocześnie sztandarem wolności i rewolucyi.

W tych to chwilach walki, na wschodzie Francyi, w Strasburgu, oficer inżynieryi Rouget de L'Isle (czytaj: Ruże de Lil), natchniony wielkością chwili, ułożył był pieśń, którą nazwał: „Pieśń armii Renu.“ Słowa poety wyrażały wiernie uczucia żołnierzy. To też i pieśń dostała się wszędzie. Marsylczycy, którzy spieszyli do Paryża, by zgnieść tam króla i by potem bić najeźdźcę, wzięli tę pieśń dla siebie, by przy jej dźwiękach walczyć z despotyzmem i lud do walki zachęcać. Ztąd pieśń wzięła nazwę „Marsylijanki.“

Pierwszy raz zagrzmiała ona w powietrzu w walce ludu z królem i z szlachtą; ruch rewolucyjny dał jej chrzest. To też nic dziwnego, że potem została ona pieśnią Francyi, pieśnią zwycięztwa i chwały.

„Nigdy — pisze jeden z historyków rewolucyi — pióro nie będzie w stanie godnie i wiernie opisać tych czasów, prawdziwie cudownych. Jaki to był niezwyciężony, jaki to był powszechny ten zapał, z którym ochotnicy spieszyli do granic kraju! I jak szlachetnym był wówczas naród francuski, gdy pełen natchnienia, dreszczu i rezolucyi rodził on te niezliczone legijony, niecierpliwe śmierci chwalebnej w obronie nieśmiertelnej ojczyzny! Drogi były pokryte ochotnikami! Całe wsie wyruszyły! Wieśniak oddawał ostatni swój grosz, matki płakały i dawały swe dzieci. Jeden z współczesnych pisze na samym początku wojny: „Już przeszło 600,000 ludzi zapisało się do szeregów.“ A ruch dopiero co się zaczął i miał wkrótce wzrastać.“

W Marsylii rzucono hasło: Chodźmy zgnieść tyrana! I wnet tysiące idą ku Paryżowi, wiozące ze sobą żywność i broń, by Paryż „nic nie miał do płacenia.“ Ich dowódzca dał im jeden tylko rozkaz:

— Umiejcie umierać!...

I nie dziw temu zapałowi! Rewolucyja wszak społeczna miała już miejsce. Ludzie czuli się wyzwoleni.

W ośmdziesiąt lat później, w 1870 r., Napoleon, zrozpaczony klęskami, kazał muzykom grać Marsylijankę republikańską... Ale nie słowa

tego, że wytwarza nietylko towary. On wytwarza nędzę! Jakto, zapyta czytelnik, można produkować nędzę? A jednak tak jest i wytwarzanie nędzy jest dziś bodaj czy nie najsilniejszą rubryką panującego porządku rzeczy.

Przedewszystkiem zaznaczmy, że coraz większa ilość pracujących znajduje się dziś bez pewności jutra, bez pewności zarobkowania. Na rynku pracy coraz większa jest podaż pracy, a pomimo że ilość wytwarzanych towarów się zwiększa, popyt na pracę nie wzrasta w tym samym stosunku, a ilość pozbawionych pracy zwiększa się prawie że z dniem każdym. Otóż porządek, który rzuca na rynek tyle sił pracujących, dlatego że nie może ich zużytkować, wytwarza nędzę.

Oprócz tej stałej nadwyżki, która zaczyna się zjawiać na rynkach pracy, są chwilowe większe przesilenia (kryzysy), w czasie których ogromna ilość pracujących pozbawioną bywa zajęcia. To masowe pozbawianie pracujących zarobku zmniejsza każdemu przeciętnemu pracownikowi ilość zajętych pracą dni, a zatem i sumę zarobku. Rzadko który z pracujących nie przebywa obecnie kilku lub kilkunastu tygodni — i to w najlepszym wypadku — bez zajęcia; dobrobyt więc przeciętnego robotnika zmniejsza się, jego niedostatek wzrasta. Czyż to nie jest wytwarzaniem nędzy?..

Na tem nie koniec. Podczas gdy fachowi robotnicy i mężczyźni tracą możność zarobkowania, dzisiejszy przemysł wciąga do fabryk tysiące kobiet i dzieci, które przy maszynach wykonywują tak zwaną pracę dodatkową za płacę znacznie niższą od tej, którą dawniej robotnicy fachowi czy też wogóle dorośli otrzymywali. Rodzina więc robotnicza za tę samą, a nawet za większą ilość pracy, dostarczanej fabrykantowi, otrzymuje daleko mniejszą zapłatę. Czyż to nie jest wytwarzanie nędzy?

Coraz nowe udoskonalenia w przemyśle, coraz bardziej rozwijająca się kooperacyja, coraz silniej występująca konkurencyja koncentruje przemysł w rękach wielkich przedsiębiorców, wielkich stowarzyszeń przemysłowych, usuwając ze sceny życia ekonomicznego wszystek drobny przemysł, całą drobną własność. Wczorajsi właściciele i producenci, jeszcze niezależni, dziś są już wywłaszczeni i muszą szukać pracy u innych, zwiększając w ten sposób podaż pracy. Czyż to nie jest wytwarzanie nędzy?..

Dotychczas mówimy o nędzy, która spada na barki bądź pojedynczych ludzi, bądź też oddzielnych grup. Ale zaznaczyliśmy już, że kryzysy narażają każdego przeciętnego pracownika na przymusowe bezrobocie i na utratę zarobku. Wszystkie zaś te klęski odzywają się potem na całem społeczeństwie, pociągając za sobą skutki, które jak choroby toczą narody całe. Ta nędza społeczna, te choroby społeczne są więc wynikiem panującej dziś gospodarki, która zamiast zwiększać bogactwo narodowe, przyczynia się do coraz większego wyniszczenia zdrowia i moralności narodów.

A te kryzysy, o których mówiliśmy, co znaczą one? Czyż nie mówią one tego, że już za dużo wyprodukowano? Czyż w głosie tysięcy żebrzących pracy nie słyszymy odpowiedzi: „za dużo mamy już towarów, nie możemy ci dać pracy?“ Jakże więc teraz wyczekiwać nowego powiększenia wydajności pracy, nowego wzmocnienia sił produkcyjnych? Wszak już doszliśmy do tego, że każdy nowy wynalazek, każda nowa maszyna, każdy większy urodzaj wyrzuca na bruk ręce robotnicze i powiększa nędzę wśród ludności pracującej!

Widzimy więc, że dzisiejszy system produkcyi zaczyna być szkodliwym, bo nietylko nie przysparza ogółowi bogactw i dobrobytu, ale naodwrót coraz większą wytwarza nędzę.

Rozumie się, że nędza nie jest rezultatem ani maszyny, ani wynalazku, który daje ludziom możność przy tej samej ilości pracy mieć znacznie więcej towarów. Zło tkwi w tem, że te wynalazki, że te maszyny nie są w rękach ogółu; wzrost nędzy wynika z tego, że ludność, pozbawiona narzędzi pracy, jest jednocześnie pozbawioną i owoców swej pracy i możności pracowania.

Zatem już nie wzmocnienie produkcyjności pracy staje dziś na porządku dziennym. Śmiesznem jest mówić o wzroście wydajności pracy wtedy gdy sama gospodarka coraz to większą ilość ludzi wyrzuca na bruk i pozbawia możności pracowania.

Kwestyja, która dziś stoi na porządku dziennym, jest organizacyja pracy, wyzwolenie pracy od spekulacyi jednostek. To wyzwolenie pracy znaczy dać pracującym narzędzia i środki produkcyi, znaczy dokonać tych reform, których się domaga socyjalizm.

Dzisiejszy więc porządek społeczny upaść musi. Wyzysk i ucisk mogą jeszcze istnieć, gdy na swoją obronę są w stanie przytoczyć dodatnie strony, gdy one są złem koniecznem. Z chwilą zaś, w której pewien porządek nic społeczeństwu nie daje, owszem powiększa tylko zło i paraliżuje produkcyjne siły społeczeństwa, musi on upaść. Dzisiejsza własność prywatna doszła do tego mianowicie stopnia, że z jednej strony wytwarza nędzę, a z drugiej odbiera coraz to większej ilości ludzi możność pracy produkcyjnej — i dlatego dzisiejszy porządek upaść musi.

A reformy, które socyjalizm wprowadzić usiłuje, mianowicie równość społeczna, jest zagwarantowana tym stopniem wydajności, do której praca już dziś doszła. Praca wyzwolona i obowiązkowa może dziś każdemu dać dobrobyt zupełny; a zatem przy narodowem władaniu narzędziami i środkami produkcyi będziemy mieli równość wszystkich obywateli w bogactwie i dobrobycie powszechnym.

Nędza w Czechach

Czytelnicy nasi nieraz zapewne spotkali się w naszych gazetach patryjotycznych z podziwem dla czechów, jak to sprytnie oni się urządzają, jak oni obudzili ducha narodowego, jak naród poszedł naprzód! Zachwyty te były wywoływane to entuzyjastycznem przyjęciem jakiegoś grajka narodowego, to wybudowaniem nowej opery narodowej lub podrygami jakiegoś baletu ojczystego.

Chcemy dziś podać czytelnikowi inny obrazek, a mianowicie obraz nędzy l u d u czeskiego. Przekonamy się z faktów, co wszystkie opery, balety itp. „zwycięztwa narodowe“ dały ludowi czeskiemu.

Fakty, które cytować będziemy, wzięte są nie z dziennika socyjalistycznego, ale z mowy deputowanego Proskoweca, z mowy, wygłoszonej w parlamencie.

Głód panuje w Czechach — opowiada deputowany — podwójny: głód chroniczny i tyfus głodowy. A oto listy na stwierdzenie tego faktu:

„Nasi przeciwnicy — pisze jeden — zechcą zaprzeczyć opowiadaniom o nędzy. Otóż wiedzcie o tem, że w Prachaticach nawet władza zbiera składki na nieszczęśliwych, a w Neugebau, małej gminie, żandarmi sami zapisali 890 rodzin dotkniętych głodem. W Buchwaldzie ludność nie ma nawet soli, która pozwala jeść miejscowe nędzne zupy.

Inny list z gminy Kaltenbach, donosi, że ludność ma w z g n i ł y c h k a r t o f l a c h jedyne swe pożywienie, ale i t y c h k a r t o f l i j u ż m a ł o.

A oto co pisze inny z Gerlhuette: „Główne pożywienie robotnika i wyrobnika, kartofle, nie udały się w tym roku; przeszło trzy czwarte zbioru są zgniłe. A przytem nie ma tu ludność żadnego zarobku, co jeszcze potrwa jakiś czas. Rozpacz bierze na widok nieszczęśliwych dzieci, proszących o kawałek chleba i wołających: jesteśmy głodni — a tu chleba nie ma. Jedyna odpowiedź brzmi: Idźcie znowu spać.“

Jak wiadomo, wyroby ze szkła stanowią „dumę narodową“, a teraz posłuchajmy, co piszą o położeniu robotników ci, którzy wytwarzają tę dumę:

„Ci robotnicy, którzy przed kilku laty przepowiadali, że płaca naszych robotników spadnie do tego samego poziomu, co płaca innych robotników fabrycznych, byli wyśmiani. Rząd zaś i policyja więziła wszystkich tych, którzy starali się powołać do życia organizacyję robotniczą, mogącą być w stanie walczyć z coraz to silniej występującym uciskiem fabrykantów.

„Było to w 1886 roku. Potem mieliśmy jeszcze jeden dobry rok, podczas którego przeciętny zarobek tygodniowy wynosił 7 florenów (floren ma 80 kop. lub przeszło półtorej marki). Ale czasy te minęły już i dziś nie ma co mówić o takim zarobku. W przeszłym roku zarobek tygodniowy wynosił 2 i pół, 3, a czasami i 4 floreny na tydzień. A teraz płaca zarobkowa spadła znwu o 40 procent; zarabia się co najwyżej od 1 do 2 i pół florena.

„A płaca ta uiszczaną bywa za 14—16 godzinną robotę dzienną. By zarobić florena niektórzy pracują przeszło 90 godzin na tydzień; za godzinę pracy płacą więc j e d n e g o c e n t a.“

W Morchensternie sprawozdanie cytuje następujący fakt: pewna wdowa z dwojgiem dzieci zarabiała dawniej 4 floreny tygodniowo; dziś jej zarobek tygodniowy wynosi zaledwie 40 a nawet 30 krajcarów, co znaczy 5 centów dziennie.

Patryjoci czescy, co z takim zapałem przyklaskują baletnicom narodowym, zaczęli zbierać składki. Dały one 18,000 florenów, a samych robotników szkła jest 20,000! Także duma narodowa!

Zresztą czesi zwalają winę na niemców, a niem-

---

pieśni dają zwycięztwo, tylko wypadki, które są jej duchem. To rewolucyja dała siłę Francyi, a pieśń była tylko odgłosem tej siły moralnej, tej siły rewolucyjnej... Sztucznie nie można obudzić takiej siły.

Przytaczamy tu bardziej dosłowny przekład tej pieśni.

Idźmy ojczyzny synowie!
Wybija godzina chwały!
Już tyrani na nas w zmowie!
Już sztandary ich powiały!

Rozpuszczają swe zagony,
Słychać wściekłość ich żołnierstwa;
Idą nam brać dzieci, żony,
Idą czynić mordy, zdzierstwa!

Do broni, obywatele!
Spieszmy wśród walecznych szyków,
Idźmy! Niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

* * *

Czegóż niewolnicy chcecie?
I ty zdrajców podła zgrajo!
Czyż ci, których jarzmo gniecie,
Nam dać jarzmo przybywają?

Zniesiemyż tę hańbę wolni,
Klękać przed niewolnikami?
Czyż bylibyśmy zdolni
Żyć i brzękać kajdanami?

Do broni, obywatele!
i t. d. i t. d.

* * *

Czyż te podłe najemniki
Prawaby nam nadawały?..
Naszych dziadów niewolniki
Przemocby nad nami miały?

Nasze głowy, o sromoto,
Pod jarzmabyśmy poddali?..
Jak to, przed podłym despotą
Kolanabyśmy zginali?

Do broni, obywatele!
i t. d. i t. d.

* * *

O, zdrajców dusze przedajne,
Od przodków waszych odrodni,
Drżyjcie! Wasze spiski tajne
Wezmą karę, godną zbrodni!

Wszyscy będziem żołnierzami,
Gdy padną nasi rycerze;
Gotowych do walki z wami
Tysiące się razem zbierze.

Do broni, obywatele!
i t. d. i t. d.

* * *

Miłości ojczystej ziemi,
Kieruj mścicielów żelazem!
Luba wolności! Ty razem
Walcz z obrońcami twemi!..

Niech powstanie głos twój męzki;
Zwycięztwo cię czekające,
Niechaj twój tryumf — twe klęski
Widzą wrogi konające!

Do broni, obywatele!..
Spieszmy wśród walecznych szyków!..
Idźmy! Niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników.

Rouget de l'Isle.

cy na czechów; robotnicy powinni wreszcie zrozumieć, że należy się pozbyć wyzyskiwaczy obu narodowości. Wtedy i opera i balet i różne inne dumy narodowe będą dostępne dla ludu pracującego!

Co słychać w kraju?

Wkrótce spodziewamy się wyroków w sprawie przedostatnich aresztów, które miały miejsce w Warszawie. Z tego powodu opiszę wam w krótkości przebieg całej sprawy. Jest ona charakterystyczną dla naszych stosunków, gdyż chyba nigdy samowola żandarmeryi nie doszła do takich rozmiarów, opierając się na błahych pozorach.

Dnia 14 lipca 1887 r. zaaresztowaną została uczennica warszawskiego instytutu akuszeryjnego, Szawel, rodem z Wilna. Niezmiernie ścisła rewizyja, jaką u niej dokonano, wykryła jeden egzemplarz broszury rosyjskiej (*Naszim Poricatieliam*). Jest to jedyny materyjalny dowód, jaki żandarmeryja posiada w swem ręku i dla tej jednej broszury uwięziono ośm osób, z których większa część siedzi oto już dwa lata w cytadeli. W miesiąc po areszcie Szawel, wzięto trzy jej towarzyszki, panny Gordon, Stein (aresztowana w Białymstoku) i Kołodnaja (areszt. w Pińsku). Nie znaleziono u nich nic; śledztwo też nic nie potrafiło wykryć, oprócz wzajemnej znajomości. Pomimo tego areszty nie ustawały; we wrześniu tegoż roku został zaaresztowany Szajder, którego jedyną winę stanowiło to, że w 1878 r. brał udział w procesie socyjalistycznym w Warszawie i został skazany na parę lat wygnania. Po powrocie z Sybiru nie brał udziału w ruchu, gdyż pracował od rana do późnej nocy, mając prawie całą rodzinę do wyżywienia. Oprócz niego uwięzieni zostali: uczeń gimnazyjum Brenglas, Wolf Libin i literat Leon Sack, ten ostatni dopiero w kwietniu 1888 r., w Mińsku.

Zarzuty, które im żandarmeryja czyniła, były tego rodzaju: dlaczego Libin znał się z Sackiem, a Sack z Libinem? Dlaczego Libin odprowadzał na banhof pannę Szawel? i t. p. Wreszcie obwiniano ich o znajomość z kilku osobami, aresztowanemi w Moskwie, dla takich samych motywów. Po paru miesiącach zdawało się, że żandarmi opamiętali się nieco, gdyż uwolniono pannę Gordon, Szajdera i Brennglasa, ale wkrótce pierwsza została znowu zaaresztowaną, a i Szajdera uwięziono powtórnie w październiku roku 1888, pogrążając tem w rozpaczy jego nieszczęśliwą rodzinę.

Tu zauważyć muszę, że w lipcu 1888 roku organizacyja „Proletaryjat“ okleiła mury Warszawy proklamacyją, wydaną z powodu wyroków na towarzyszy, przyaresztowanych poprzednio. Natychmiast potem nastąpiły masowe rewizyje, które jednak nic nie wykryły. Pomimo tego zaaresztowano Szajdera powtórnie.

Śledztwo prowadzą: Postowski, towarzysz prokuratora i Górski, kapitan żandarmów. Czując brak dowodów, próbowali wplątać aresztowanych w najrozmaitsze procesy, ale naprożno.

Paru towarzyszom, których starano się wplątać do tej sprawy, udało się zbiedz za granicę.

Warszawa, luty 1889 r.

Czy socyjalizm jest możebny przy pokoleniu dzisiejszem?

Gdy przeciwnik socyjalizmu wyczerpał już wszystkie zarzuty, o których dowiedział się od księdza przy spowiedzi, albo od redaktora brukowego pisemka, wówczas mówi z westchnieniem:

— Tak, wszystko to byłoby bardzo piękne, tylko że na to trzeba nie ludzi, ale aniołów; za parę tysięcy lat, gdy natura ludzka z gruntu się zmieni, można będzie mówić o socyjalizmie, ale teraz, kiedy ludzie są źli i samolubni, wszelkie zmiany na nic się nie zdadzą, gdyż złość ludzka zawsze weźmie górę i jeden będzie wyzyskiwał drugiego...

Większa część ludzi, którzy rozumują w ten sposób, działają w złej wierze i chcieliby zwrócić socyjalistów na drogę spokojnego umoralnienia ludzkości, ale ponieważ mogą być między nimi i tacy, którzy wierzą rzeczywiście w to, co mówią, więc zajmiemy się rozbiorem twierdzenia powyższego.

Otóż przedewszystkiem powiedzmy, że droga, którą wskazują nam nasi przeciwnicy, do niczego doprowadzić nie może. Propaganda moralności nie zmieniła nigdy stosunków społecznych i teraz ich zmienić nie potrafi. Nędza i wyzysk jednego człowieka przez drugiego dopóty będą istniały, póki będzie istniał kapitalizm. Historyja daje nam najlepsze dowody tego, że poglądy na moralność jakiegoś narodu były zawsze zależne od jego stanu społecznego. Dlatego też moraliści nie wywierali żadnego wpływu, jeżeli nie żądali zarazem zmian społecznych. Weźmy np. czasy, w których istniało niewolnictwo. Uważano w owe czasy niewolnika za rzecz i nikt nie oburzał się, widząc, jak pan znęcał się nad swoją rzeczą. Dlatego, gdyby się znalazł był w starożytności człowiek, któryby żądał bardziej ludzkiego obchodzenia się z niewolnikami, wyśmianoby go. Dopiero ci, którzy żądali zniesienia niewolnictwa, mogli dojść do czegoś, ale żądać zachowania tego stanu społecznego i zarazem miłości do niewolnika — znaczyło żądać dwóch rzeczy, które w żaden sposób pogodzić się nie mogą. Tem objaśniamy sobie, dlaczego chrześcijaństwo nic nie wskurało pomimo swej zasady miłości bliźniego; biskupi chrześcijańscy mówili: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, a jednocześnie kupowali rozległe dobra i tłumy niewolników. Dlatego niewolnictwo istniało pomimo chrześcijaństwa i zostało zniesione dopiero wtenczas, gdy warunki społeczne zaczęły tego wymagać i gdy się pojawili ludzie, którzy powiedzieli: „precz z niewolnictwem!“

To samo chcianoby zrobić i teraz. Chcianoby mianowicie, żeby własność prywatna pozostała, ale żeby ludzie kochali się wzajemnie. Cóż z tego, że fabrykant będzie kochał robotników, kiedy konkurencyja z innymi fabrykantami zmusza go drzeć z nich ostatni grosz, a gdy przyjdzie kryzys, wtenczas jest zmuszony wyrzucać ich tysiącami na bruk! A robotnicy ładnieby wyglądali, gdyby zapałali nagle miłością do kapitalistów, przestaliby dopominać się swych praw, żeby nie robić przykrości tej burżuazyi, i w krótkim czasie spadliby pod względem płacy roboczej do tego stanu, w którym znajdują się dziś murzyni lub chińczycy.

Zatem recepta, którą nam dają nasi przeciwnicy, nie zda się na nic. Choćbyśmy czekali tysiące lat, to nie dożyjemy do tego, żeby miłość bliźniego zniosła nędzę, jeżeli nie postaramy się o zniesienie przyczyn, które nędzę wywołują. Ale nie dość jest dowieść, że rady przeciwników są złe, trzeba jeszcze pokazać, że nasze doprowadzą do czegoś lepszego, gdyż zawsze jeszcze mogą nam zarzucić, że wprawdzie umoralnianie ludzi do niczego nie doprowadzi, ale i socyjalizm nie jest lepszy, gdyż egoizm (po polsku: samolubstwo) zawsze będzie stał na przeszkodzie szczęściu ludzi.

Otóż to, cośmy wyżej powiedzieli, wyjaśnia w części, dlaczego nie potrzebujemy obawiać się samolubstwa w przyszłym ustroju społecznym. Gdyż samolubstwo, jak i każde inne uczucie, jest skutkiem ustroju społecznego, a nie jego przyczyną. Dziś każdy człowiek musi walczyć ciężko z innymi, żeby zapewnić sobie utrzymanie. Pomimo tych wysiłków większość ludzi skazaną jest na nędzę. Nic dziwnego, że serca są wrogo usposobione dla siebie: trudno, żebym kochał człowieka, który mi odbiera kawałek chleba. Oprócz tego, większa część ludu ma rodzinę; widok nędzy, która ich otacza, tak ich przeraża, że gotowi są na największe bezeceństwa, byleby tylko zabezpieczyć przyszłość swoim dzieciom. Ileż to razy widzimy czułego ojca rodziny, który wyrzuca na bruk biednego wyrobnika, obarczonego dziećmi, jeżeli ten nie jest w stanie płacić komornego? Tymczasem w przyszłem społeczeństwie każdy będzie miał zapewnione utrzymanie: troska o chleb powszedni zniknie, a z nią zniknie i nienawiść wzajemna u ludzi. Nie chcemy powiedzieć, że ze zniesieniem własności prywatnej wszyscy zaczną się kochać, ale bezwarunkowo stopień miłości wzajemnej będzie daleko większy, gdyż zniknie przyczyna tylu nienawiści — walka jednego z drugim o chleb powszedni.

Ale zmiana ta nie nastąpi odrazu: pierwsze pokolenie, które będzie kosztowało dobrodziejstw rewolucyi socyjalnej, zachowa część starych przyzwyczajeń i mając teraźniejszość zabezpieczoną będzie się bało o przyszłość. Ztąd może wyniknąć chęć wyzyskiwania wzajemnego. Ale tu ludzie natrafią na przeszkodę niezwalczoną: nie będzie sposobu wyzyskiwania innych. Wiemy, że ustrój socyjalistyczny będzie się opierał na zniesieniu własności narzędzi pracy, czyli ziemi, maszyn, warsztatów itp. a to są właśnie jedyne środki wyzyskiwania ludzi. Choćby ktoś chciał wybudować fabrykę, w celu korzystania z pracy najemnej, to po pierwsze nie pozwolą mu na to, a powtóre któż będzie na tyle głupi, żeby pracować u prywatnego przedsiębiorcy i oddawać mu część swego zarobku, kiedy może otrzymywać cały produkt swej pracy, zajmując się w warsztacie państwowym lub przy roli. Wszystkie zaś inne rodzaje wyzysku, jako to: wyzysk lichwiarski, kupiecki i t. p., opierają się na tem, że istnieje znaczna ilość ludzi, którzy z trudem zdobywają sobie utrzymanie. W przyszłym ustroju pieniądzie i kupiectwo nie będą potrzebne, zatem przestaną istnieć; ale choćby się znaleźli ludzie, którzyby chcieli odtworzyć je pokryjomu, pożyczając rzeczy na lichwę albo sprzedając je z zyskiem, to nie znajdą nigdzie amatorów, którzy daliby się wyzyskać, gdyż każdy będzie mógł zdobyć sobie to, czego potrzebuje, nie uciekając się do pomocy lichwiarza.

Zatem wyzysk nie będzie mógł istnieć, gdy zniesioną zostanie własność prywatna. Ale nasz moralista ma w zanadrzu jeszcze jeden zarzut, który wydobywa z tryumfem:

— Wyzysku bezpośredniego wprawdzie nie będzie, ale będzie istniał wyzysk pośredni; ludzie, nie znajdując się pod groźbą utraty zarobku, źle będą pracowali; w ten sposób próżniak będzie wyzyskiwał pracowitego robotnika...

Jeżeli to jest ostatni zarzut naszych przeciwników (a innych nie zdarzyło się nam słyszeć), to zwyciężyliśmy, gdyż nietrudno nam będzie go odeprzeć.

Przedewszystkiem zkąd to pochodzi, że obecnie ludzie taką niechęć mają do pracy? Ztąd, że warunki pracy są rzeczywiście okropne. Siedzieć po 10, 12 albo nawet 14 godzin na dzień w smrodliwym warsztacie, w obłokach kurzu albo też uprawiać rolę od świtu do zmroku, brnąc w błocie, pod palącymi promieniami słońca, zaiste nie jest to los do pozazdroszczenia. Tymczasem ścisłe rachunki wykazały, że 3 do 4 godzin pracy dziennej wystarczyłyby zupełnie dla wyprodukowania tej samej ilości towarów, co i dziś, gdyby tylko praca szła ciągle, bez kryzysów itd. i gdyby tylko wszyscy pracowali. Dziś jedna część ludności oblewa się potem, pracując ponad siły, druga zaś zmuszona jest żebrać lub kraść z powodu braku pracy. Socyjalizm daje nam środki uregulowania tego wszystkiego. Oprócz tego dziś nikt się o to nie troszczy, żeby warunki pracy były wygodne dla robotnika; kapitalista, od którego to zależy, nie ma w tem żadnego interesu; tymczasem nauka dawno już dała nam środki zapobieżenia różnym niewygodom lub przykrościom, związanym dziś z rzemiosłami, lub dała maszyny, któreby mogły zastąpić pracę ludzką przy wielu robotach, ale nikt nie myśli o ich zaprowadzeniu. Gdy warunki pracy zostaną zmienione, wtenczas nie będzie ona stanowiła męczarni, jak dzisiaj, ale przyjemność i nikt nie będzie się od niej wymykał.

A gdyby się znalazła garstka ludzi, u których wrodzone przyzwyczajenie do lenistwa trwałoby i później, to wzajemne pilnowanie się towarzyszy nie pozwoli im pracować mniej od innych. Wiadomo, że jeżeli wytwórcze stowarzyszenia robotnicze upadały, to nie wskutek lenistwa robotników, ale dla innych przyczyn, jako to: braku kapitału i t. p.: przeciwnie, robotnicy, chociaż nie mogli się spodziewać korzyści natychmiastowych i chociaż warunki pracy były również przykrze, jak i gdzieindziej, jednak pracowali niezmiernie pilnie, gdyż znajdowali się pod wzajemną kontrolą. Przy ustroju socyjalistycznym będzie to samo.

A gdyby się znaleźli i tacy, na którychby to wszystko nie wywarło wpływu, to nie widzimy przyczyny, dlaczegoby społeczeństwo nie potrafiło znaleść środków dla przymuszenia ich do pracy. Ale wszystkie, wyżej wymienione względy pozwalają nam przypuszczać, że liczba ich będzie bardzo niewielką.

Zatem nie potrzebujemy oczekiwać, aż ludzie zamienią się w aniołów: już przy dzisiejszem pokoleniu mógłby być zaprowadzony socyjalizm, a jeżeli istnieją przeszkody, to takowe leżą tylko w sile naszych przeciwników. Gdy wszakże raz będziemy w stanie gwałt odeprzeć siłą, — a taką siłą będą masy ludowe — wtenczas zwyciężymy.